

## „Czas Końca”

Są takie dni, gdzie wszystko eksploduje. Nie tyle dosłownie, choć oczywiście do wybuchu dosłownego także dochodzi. Wszelkie reakcje gwałtownego rozpadu przelewają się falami przez nasze głowy. Wszelkie myśli, te, które dopiero co wykluły się z jaj myśli, jak i te, które dawno już spadły z drzew jaźni i przejrzały, udają się na wspólną wędrówkę, by zatracić swój pierwotny sens, oddając hołd nowemu hegemonowi. Wszystko to co zakwitło na żyznej glebie życia - zapłonie. Bóg nie jest w stanie ingerować we wszystkie procesy zachodzące na świecie. Owszem, podgląda niczym młodzieniec przez dziurkę od klucza damskiej łaźni, procesy zachodzące w jego najdoskonalszym dziele, lecz są sfery, których jego ciekawskie oko nie dosięga. Obszary, o których mowa wrywają się z okowów Jego władzy. Bóg dał człowiekowi wolną wolę, a właśnie z niej powstanie zło, Wszzechmogący może jedynie paść na kolana i zapłakać przed wrotami do swawolnych wybryków ludzkiego ego. Mane, tekel, fares.

Koniec przychodzi w różnych postaciach, często niespodziewanie, a jeszcze częściej, wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że przybędzie. Nie jest czuły ani na triumfalne przywitania, pełne fanfar, werwy, patosu, chwały, przepychu, ani na skazańcze, wisielcze marsze przez środek miasta, kiedy odprowadza go jedynie grad kamieni. Jest stałym, wszechwiecznym elementem każdego bytu, a nawet niebytu. Największym jego paradoksem, niespójnością, która zaburza wszelkie próby jego sklasyfikowania, w kategoriach ontologicznych lub epistemologicznych jest jego wielowymiarowa natura. Można przyjrzeć się jej, patrząc przez trzy, różnokolorowe, całkowicie inne lupy poznania. Pierwsza z nich pokazuje, iż każdy Koniec to jednocześnie początek, wąż Uroboros połykający własny ogon, koncepcja pozbawiona przepaści czasu pomiędzy kolejnymi etapami życia. Kolejna dowodzi o całkowitym nieistnieniu Końca czegokolwiek, gdyż nic tak naprawdę się nie kończy, a jedynie przeistacza, przeobraża się w coś nowego, przechodzi metamorfozę. Ostatnia dokonuje, następującej projekcji: jest on definitywnym, ostatnim ogniwem ewolucji każdego stworzenia. To Koniec ostateczny.

Podczas jednej z jakże licznych, rutynowych wędrówek po zgliszczach dobrego świata, Koniec zastał obrazek, który tak często widywał już wcześniej i z pewnością zastanie go jeszcze wiele stuleci później. To pejzaż, lecz zmieniła się jego rola. Zamiast ponadczasowego piękna natury, monolitów górskich, nawałnic rzek, czy nieprzebranych armii lasów, ukazuje coś zgoła innego. Na szarym, naznaczonym krwią płótnie, powoli jak starość, wyłania się, czarne cierpienie. Przez małe, zabrudzone okna, skromnej chatki wyziera ból w postaci młodego chłopca. Mężczyzna nie jest ani zbyt niski, ani nazbyt wysoki. Uosabia tak często używany przez osoby, próbujące odnaleźć i opisać, na podstawie rejestru głowowego, liczne postaci z ich życia, archetyp człowieka średniego. Jego ubrania na skutek tytanicznego wysiłku Słońca czy tkaczy, nie mają koloru. Barwa, choć nie rozpoznana poprzez wzrok, przywodzi jednak synestetyczne doznanie, implikujące cierpienie, a czujny Koniec, wciąga w nozdrza powietrze, a także inny zapach. Zna go doskonale. To zapach niewietrzonego przez lata bólu. Lekkie pchnięcie, drzwi chatki stają otworem.

Człowiek, stojący na środku chatki, oczywiście nie widzi Końca. Widać, że płakał, ale przestał, gdyż na jego okrągłej buzi nie widać już łez, a jedynie znamiona wielogodzinnego szlochu w kącie izby. Oczy, choć zaczerwienione, wyrażają wiele sprzecznych emocji. Widać w nich strach, rozpacz, bezsilność, ale także ostateczność, determinację, siłę. Chłopiec

jest sam, ale nie jest to ten rodzaj samotności, którego doświadczamy, gdy zostaniemy sami w mieszkaniu, bo mama poszła na zakupy, czy kiedy rozstaniemy się, ze swoją, jeszcze niedawno dozoną oblubienicą. Nie jest to nawet samotność spowodowana porzuceniem chłopca przez matkę, choć rzeczywiście tak się stało. Ojciec, także wyruszył z Prawieku na Wielką Wojnę i próżno było czekać jego powrotu. Młodzieniec topi się we własnej samotności, czuje się wyalienowany, nawet w tłumie przychylnych mu ludzi. Dlatego właśnie teraz, kiedy zakończył się fatalny, siermiężny rok, a sztuczne ognie przestały już eksplodować kaskadami kolorowych iskier, ucichł huk wystrzałów, a ludzie ze wstydem pochowali butelki po trunkach, nadszedł czas chłopca. Bardzo krótki czas. Zaszurały buty, a chłopiec wszedł na stołek. Zatrzepotały nogi, a chłopiec zszedł ze stołu świata. Ich oczy spotkały się. Nadszedł czas Końca.